

## 6. NIEDZIELA ZWYKŁA – 12 II 2006

### Wyjdźmy do trędowatych

Dzisiejsze czytania ze Starego Testamentu i z Ewangelii dotyczą pewnej choroby, która niegdyś była prawdziwą plagą ludzkości. W czasach biblijnych to właśnie trąd budził powszechny lęk i odrazę, gdyż nie znano nań wówczas lekarstwa, a jego objawy z postępującym rozkładem skóry wyglądają naprawdę przerażająco. Fragment z Księgi Kapłańskiej, należącej do Pięcioksięgu Prawa Mojżeszowego i zawierającej reguły postępowania w przypadku wystąpienia trądu, daje nam wgląd, jak przedstawiała się sytuacja trędowatych. Ludzie dotknięci tą chorobą praktycznie byli wykluczeni ze społeczności Izraela, mieszkali w odosobnieniu, zaś ich wygląd miał z daleka sygnalizować niebezpieczeństwo. Ich obowiązkiem było ostrzeganie innych przed niebacznym zbliżeniem się, dotknięciem i możliwym zarażeniem. Powszechnie wierzono, że trąd jest karą Bożą za grzechy, szczególnie obmowę, o czym świadczy chociażby historia Miriam, siostry Mojżesza, która została obsypana trądem za to, że źle mówiła o Mojżeszu, i tylko za jego wstawiennictwem Bóg cofnął swój wyrok, a po siedmiu dniach mogła wrócić do obozu (Lb 12,1-15).

Jak Bóg rzeczywiście odnosi się do trędowatych, pokazuje nam naocznie dzisiejsza ewangelia. Mimo że według Prawa samo dotknięcie trędowatego czyniło człowieka nieczystym, Jezus z własnej inicjatywy wyciąga rękę do chorego, który przyszedł do Niego błagać o uzdrowienie. Człowiek ten musiał pokonać wielkie bariery religijne i społeczne, odważając się opuścić getto „nieczystych”, zbliżyć do Jezusa i przedstawić swoją prośbę. Na płaszczyźnie rozumienia dosłownego słów Pisma widzimy, jak miłosiernie Jezus traktuje chorego: rozmawia z nim, dotyka go i uzdrawia. Nie stara się w ten sposób wykroczyć poza Prawo, wręcz przeciwnie: poleca uzdrowionemu złożyć ofiarę i pokazać się kapłanom, aby uczynić zadość rytuałom przewidzianym przez Prawo w razie ustąpienia trądu.

Jednak znaczenie Pisma nie zamyka się jedynie na jego powierzchni, na tłumaczeniu literalnym słów ewangelicznego opowiadania. Na sens duchowy tego zdarzenia wskazuje psalm responsoryjny, jaki Kościół wybiera dzisiaj jako nieodłączny składnik liturgii, słowa: „Szczęśliwy człowiek, któremu odpuszczona została nieprawość” (Ps 32).

Przypomnijmy sobie, że Jezus, wysyłając Apostołów, przykazał im: „Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy!” (Mt 10,8). W tych słowach nasz Pan odgraniczył zwykle choroby od trądu, który często jest w Biblii obrazem grzechu. Oczyszczenie trędowatego nie jest więc zwykłym uzdrowieniem, symbolizuje ono tutaj moc odpuszczania grzechów, jakiej udzielił Kościołowi Syn Boży. Nie ma takiego grzechu ani tak strasznej choroby duszy, której Chrystus nie mógłby uleczyć. Sam mówi do trędowatego: „Chcę!” – On chce oczyścić i twoją duszę z trądu grzechu, wystarczy, że do Niego przyjdiesz.

Jezus jest naszym prawdziwym starszym Bratem, który wyszedł z domu Ojca, aby nas odszukać. Nie tak jak starszy brat z przypowieści o miłosiernym ojcu, ale jak brat, który z miłości do grzesznika wyrusza na poszukiwanie zaginionych, chorych i zabłąkanych. Wychodzi z domu Ojca, „poza obóz”, gdzie w odosobnieniu mieszkają trędowaci, i „poza obozem” zostaje ukrzyżowany. List do Hebrajczyków wzywa nas do naśladowania Jezusa: „Również i my wyjdźmy do Niego poza obóz, dzieląc z Nim Jego urągania” (Hbr 13,13). Co to oznacza? Wyjść poza obóz – to znaczy przede wszystkim opuścić bezpieczne miejsce i udać się tam, gdzie bracia czekają na pomoc, chociaż grozi to niewygodą, wyrzeczeniem, upokorzeniem, szykanami, a nawet i śmiercią. Wyjść „do Niego” – to iść w Jego imieniu, mocą Jego posłannictwa. To widzieć obraz Boży w każdym człowieku, nawet jeśli jest to obraz straszliwie zniekształcony trądem. Aby odszukać tych, co umierają bez nadziei, co Chrystusa jeszcze nie znają albo swoją wiarę gdzieś zagubili na zawitych ścieżkach życia – aby odszukać bliźniego w potrzebie, czasem trzeba szukać poza Kościołem. Tak postąpił sługa Boży o. Jan Beyzym, beatyfikowany 18 sierpnia 2002 roku w Krakowie przez Jana Pawła II. O. Beyzym, jezuicki misjonarz, zamieszkał na stałe wśród trędowatych Madagaskaru, aby dzielić z nimi los wyrzutków społeczeństwa, aby ich żywić, pielęgnować i leczyć. Nie tylko w czasach Jezusa i Apostołów, ale i na początku XX wieku trędowatych wypędzano z osad ludzkich, skazując na śmierć nie tylko z powodu choroby, ale też zwyczajnie z powodu nędzy i głodu. Odważny misjonarz przełamał bariery strachu, przekleństwa, wzgardy i obojętności, jakimi społeczeństwo odgradzało się od chorych. O. Beyzym zrealizował wezwanie biblijne dosłownie: wyszedł poza obóz, aby dzielić los ludzi odrzuconych, by dzielić z Jezusem „Jego urągania”. Niewielu jest dzisiaj duchowych nauczycieli, którzy odważyliby się powiedzieć za św. Pawłem: „Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa”. Ale dzięki łasce Bożej nie brakuje prawdziwych świadków wiary, w których obraz Jezusa przemawia tak czytelnie, że pociągają za sobą rzesze naśladowców.

Czy jesteśmy w stanie naśladować apostoła trędowatych z Madagaskaru? Dzisiaj problem trądu został już w znacznym stopniu opanowany, trąd jest chorobą uleczalną i nie musi powodować usunięcia chorych poza nawias społeczeństwa. Czy to znaczy, że nie ma już trędowatych? Chyba każdy może spróbować wypełnić misję wchodzenia poza obóz na swoją własną miarę. Biskup wraz ze swoimi pomocnikami, prezbiterami, ma moc w imię Chrystusa odpuszczać grzechy i w ten sposób leczyć dusze z trądu duchowego. A wierni

z laikatu? Jak ja mogę przyczynić się do walki z tą straszną plagą? Współczesnymi nam trędowatymi są dzisiaj także bezdomni, bezrobotni, mieszkańcy przytułków, schronisk i hospicjów. Mieszkają z dala od naszych wygodnych mieszkań, ale przecież w naszym zasięgu. Nawet nie na Madagaskarze, ale może na sąsiedniej ulicy. Budzą wstręt, a nawet strach. Nasi trędowaci. Ciekawe, czy Jezus brzydziłby się z nimi rozmawiać...

*ks. A. Napach*